Grochowskiego (Stanisława): Toruńskie
nocy r. p. 1609.
w Krak. Bazyli Skalski
1610.

finis desid.

# TORVNSKIE NOCY.

Roku Páńſkiego/

1609.

X. STANISLAWA GROCHOWSKIEGO,
Kuſtoſza Kruſzwickiego,

W Krákowie

Bázyli Skálſki drukowáł/ Roku Páńſkiego/
1610.

# Stárzec Stárcowi

## Wielebnemu w Panu Chryſtuſie Oycu, X. PIOTROWI Skardze, Societatis IESV, Z. D. Z.

ILekroć / Oycze Skárgá / Pánom rym ſwoy dawam /
Albo kśiążkę poświęcam / kłopot im zádawam:
Bá podczás ná drugiego táka trwogá pádnie /
Ze tytuł ſwoy vyźrzawſzy ná twarzy pobládnie.
Powiem przyczynę przecz ták chwałę pogardzáią /
Podobno chwalebnego rzadko co dziáłáią.
Zá czym iż brzydkie ſkępſtwo świát opánowáło /
Do ćiebie náoſtátek vdáć mi ſię zdáło.
Rzeczeſz: á mnie co po tym ? Wiem że wiele robiſz
Oycze / czym Kośćioł Boży y Oyczyznę zdobiſz.
Otoż ſię rácz ochłodźić tą kártą: A zato
Surowem maſz bydź záwſze / iáko Rzymſki Kato ?
J żołnierz źieżdżáią z polá / koniá rozśiodływa
Gdy widźi że go źieździł / y ſam odpoczywa.
Co większa / ſam Zbáwićiel raz z Doktormi śiadał /
Drugi raz go widano / á on z dźiećmi gadał:
J ſtrofował tych co im przyſtępu bronili
Do niego: ták mu dźieći wdźięczni gośćie byli.
A ſtárzy czy nie dźieći ? Owſzem dwá kroć dźieći.
Gadaywáſz tedy z ſobą boſwá w iedney śiećí.
Położ poważne pioro / złoż iárzmo z ſwey ſzyie /
Wytchni co: Woł vſtáwny w pracey krotko żyie.
Mnimam że ták vczyniſz / o co pilnie proſzę
Odmiotu áni wſtydu niecháy nie odnoſzę.
Jnáczey / ſtárżyłbym ſię ná nieludzkość twoię.
Ale ná Skárgę ſtárżyć ? wolę wzgárdę ſwoię.

RYTM

# RYTM Z HYMNEM napoły:
# NA PULNOCNE KUROWE pienie.

Spiewak nocny grzebienisty/
Odziany w swoy płascz pierzysty/
Pieśni swą pułnocną záczyna/
Ktora mie wstáć vpomina.

Ták niegdy czynił Piotrowi/
Bez chyby y Dawidowi:
Ktorzy/ kiedy drudzy spáli/
Grzechy swe płáczem zmywáli.

Ja też przed zwykła robota/
Powstawszy z łożká z ochotą/
Vpádne ná swe koláná/
Z tákową rzeczą do Páná.

Chwało gorna nieskończona/
Nádzieio ludzka nie płona:
O Synu Bożey istności/
Plemie pánienskiey czystości.

Oto miłosierdziu twemu/
Vfáiąc niewymownemu:
Powstawam grzesznik do ciebie/
Oczy smutne máiąc w niebie.

Podáy rękę ku powstániu/
Niech trzeźwa myśl po tym spániu
Do służby twey chętnie wstáie/
Tobie słuszne dzięki dáie.

Zbáwićielu dobrotliwy/
Rzadzco moy nie obłedliwy/
Wybaw mie od ßkodliwego
Odpoczynku/ ſnu twárdego.

Pánie ktory ſwoia moca/
Dźień ſpráwuieß z ćiemna noca
Ty/ chcac nam vlżyć teſknośći/
Prowádźiß czás w odmiennośći/

Dałeś godźiny do ſpánia/
Dałeś drugie do powſtánia:
Z ktorem/ gdy noc iáko morze/
Nie czekamy ráney zorze.

Oná niż przydźie leniwa/
Kur/ iáko zwykł noc przerywa:
Ma ſwe czáſy rozmierzone/
Ktorych nas budźi vſpione.

Ten pod ſtrzecha ná ſwey ſtraży/
Niech go nikt lekce nie waży.
Kur ieſt swiátło zámierzknionych/
Zegar noca ogárnionych.

Skoro on hymne ſwa záczńie/
Beſpieczenem y omácnie/
Pokuſy władze niemáia/
Gdy kurowie záspiewáia.

Kur morſkie ſkromi rozruchy/
Skad żeglarz lepßey otuchy.
Sam Piotr opoka bedacy/
Krußył ſie kurá ſłyßacy.

Słos

Głos w nocnych cieniách kurowy
Zle mie tuszy: chorem zdrowy.
Miecz łotrowski w poszwy wráca/
Vpádłym wiáre przywráca.

Jezu weyzrzy/ á z krewkości/
Rátuy tonacego w złości.
Podzwigni mie z nich ku sobie/
Bom iuż iedna noga w grobie.

Nie tylko kurowe pienie/
Chwali cie wszystko stworzenie:
Wystawiáia ludzkie zbory/
Sławia y Anyelskie chory.

Przíymi też Pánie wszechmocny/
Sługi swego ten Psalm nocny.
Niech ci beda mie przyiemne/
Y nocne chwały y dzienne.

Przy tym y drugie zabáwy/
Racz zdárzyć Oycze łáskáwy:
Niechay w ludziech dáry twoie/
Wielbia zemna strony moie.

Ktore gdy bede wynosił/
Jeslibym siegdzie vnosił
Od prawdy twey/ y od ciebie/
Wrácay mie záraz do siebie.

Gdy sie zá ludzmi vdawam/
Sercem niech z toba przestawam:
Bo okrom twey wielmożnosci/
Widze świát pełen prożnosci.

O Krolu ná wielkiem niebie/
Gdy ia mam ná myśli ćiebie:
Zda ſie iákobym/ vbogi
Poetá/ ználazł ſkarb drogi.

Roſpadź ze nocne ćiemnośći/
Od ſerdecznych mych ſkrytośći/
A zá duſzá moiá płocha/
W twey swiátłośći ſie zákocha.

Náucz mie kápłaná ſwego/
Strzec ſie zabaw świátá tego.
We złych rázech reke poday/
Do słuzby ſwey łáſki doday.

Prowadź mie ſam z łáſki ſwoiey/
Niechay ſłucham woley twoiey.
Ktora niech do oſtátniego/
Prowádzi mie grobu mego.

Dáruy mie tym Oycze miły/
Y ty z Oycem rowney śiły/
Synu iedyny/ ſpołecznie
Z Duchem kroluiący wiecznie.

TORVN-

# TORVNSKICH NOCY
## Kártá Pierwsza,

W Mieśiacu Styczniu/ Roku Páńskiego/ 1610.

Do wysoce W. Oyca y Pana,

## IEᵒM. X. WAWRZYNCA
## GEMBICKIEGO,

Chelminskiego Biskupa, Nominata Wlo-
clavvskiego , a Kanclerza
Koronnego.

PRzesławney polskiey Korony Káńclerzu/
A miánowány Włocławski pásterzu.
Powinność moiá y czás nocny długi/
Wyćisnął ná mnie ten prosty list drugi

Do twey osoby / rymem nápisány.
Pierwszy/ iák mnimam/w Wárszáwiec oddány.
Słysze raczysz mieć w káżdy dźień dość gośći/
Ktorzyć winszuią nowey dostoyności.

Wszyscy ktorych ty záćiągasz do śiebie/
Zwykła ludzkośćią/ kwápią śie do ćiebie
Z błogosłáwieństwem : y gotowość swoie
Ofiáruiąc tám ná posługe twoie.

Tylko

Tylko ia ſtárzec niemogę przyść ktemu/
Abym ſie ſtáwił Biſkupowi ſwemu.
Nie rácz przyczytáć proſzę niedbáłości/
Ráczey tey zimie y zimney ſtárości.

Gorſza co dáley chwilá mię náchodzi/
Z ktorey ieſli ſie práktykowáć godzi/
Już práwie we drzwiách dobrze nie záwoła
Bym iey otworzył/ Xięni zmárłych Gołá.

Już ná mię zmierza: iuż mię nieużyta/
Smiertelnym zimnem zá bok lewy chwyta:
Chwyta zá nogę/ chwyta y zá rękę:
Táka mam od iey tych poſełkow mękę.

Skad/ iáko baczę/ odiecháć przydzie mi/
Do towárzyſtwá/ co mię czeka w ziemi:
Już nowy Kuſtoſz pátrzy gdzieś z Przełáie/
Czekáiac ná mię/ podobno y łáie:

Ze ták nie rychło ſtárzec zieżdżam z polá/
Do podziemnego Konſtántynopolá.
Co ieſli muſzę/ vczynię mu gwoli:
Gdzieby nie było w niebie inſzey woli.

Lecz ieſli z tad precz/ Biſkupie cnotliwy/
Dobra noc/ iam twoy y zmárły y żywy:
Będę powiedał miedzy duſzycámi/
Jákiś ty Biſkup/ z iákiemi cnotámi.

Jáko przeſtrzegaſz ſwoiey powinności/
Jáko ſa w Polſcze znáczne twe dzielności:
Jáko miłuieſz Oyczyznę y Páná/
Od ktoregoć dziś nowa zacność dáná.

Jáko

Jáko ßáfuieß dobrá powierzone/
Miedzy oſoby potrzeba ściśnione.
Jáko do ciebie kàżdy vtrapiony/
Ják do mátki ſyn idźie roſkwilony.

A ty niegárdźiß naliżßa oſoba:
Táka ludzkościa niema nikt przed toba.
Ktora/ ieſli mam w tey mierze baczenie/
Rzekłbym/ żeć ſámo dáło przyrodzenie.

Skad wßyſcy ktorzy te cnote twa znáia/
O iáko ćie z tad nie rádźi zbywáia:
Przypátrzyli ſie bowiem w twey oſobie/
Wßyſtkich páſterſkich cnot ślicżney ozdobie.

Według ktorych twoy bedźieli ſie rzadźić
Nowy naſtepnik/ niemoże zábładźić:
By tylko ſam páſt obecny ſwe owce/
Wiedzac że w koło wilcy prześládowce.

Lecz gdy ſie bedźie chćiał báwić przy dworze/
Jákoby też gdźie záiáchał zá morze.
Trzebá tey łodce rzadźce vſtáwnego/
Zeby do portu mogłá przyść ſwoiego.

Bo gdźie Goſpodarz błádźi od czeládźi/
Ten dom złodźieie náwiedzáia rádźi.
Ni naiemniká ſpuſczáć ſie w tey mierze
Prożno: vćiecze gdy wilk owce bierze.

Cień ſam páſterſki niż iego oſobá
Zdrowßy Owieczkom/ choć meżowie obá.
Ciebie obecnym tá Káthedrá znáłá/
Ze ledwie ná ćie záwße niepátrzáłá.

Záczym ßło / żeś w tey swey Dioecesiey /
Aby niebyło exorbitantiey /
Przez częste swoie ná Synodziech rády /
Kápłánow swoich znákomitße wády

W Rzeze swą wpráwił: y ták reformował /
Jákobys z stárey nową rzecz vkował.
Bo widząc iáko nie lubiß swéywoli /
Wßyscy pilnieyßy teraz Páńskiey roli.

Czemu? bowiemeś niebył málowány /
Jáko niektorzy poßli ná báłwány:
Choć oczy máią nic nie pátrzą: Aże /
Kiedy im kto grunt przedáyny pokaże.

Wiec tám gdzie trzebá nie postąpią nogą /
Ani vstámi ná grzech wołáć mogą.
Co sie tknie reku ciemić wżdy władáią /
Lecz tylko w ten czás gdy czynß odbieráią.

Tyś iest podobien sludze rostropnemu /
Ktory przynmuiąc skárbow Pánu swemu;
Tenże zwierzoną czeladź opátruie
Dostátkiem / ták iż nikt nań nie styskuie.

O tym mnie mowiac iezyk nie vstánie /
Tám gdzie duße swe máią przebywánie:
Tám nie zániecham / według przystoynosci /
Przypomnieć záraz drugich twych dzielnośći.

Bo iákoś ludzki / przykłádem swoiego
Páná y Mistrzá / iáko Biskup iego:
Ták bywa pod czás żeś podobien Lwowi /
Tám gdzie potrzebá tego Kośćiołowi.

Nieraz ná twoy głos ogromnie surowy/
Wodzow kácerskich zámilknęły mowy:
Nieraz ná twoy głos gęby swe záwárli/
Ci co sie byli w tym kráiu vpárli/

Miedzy wiernemi błędy rospościeráć/
Lecz sie im było trudno z tobą ścieráć.
Pomni to Seymik w Grudziądzu w rok przeszły
Jákie sie w ten czás rády były zeszły

Tych przećiwnikow Kośćiołá Bożego/
Ale niemogli znieść oblicza twego.
Owszem ilekroc ná to sie vdáli/
Dármo porożem záwsze potrząsáli.

Nie ták Odyniec przy swym pięknym stádźie
Serdecznie stoi/ gdy wilcy w gromádzie
Przy nim szárpáć chcą wiátronogie łánie:
Jákoś ty przy swych stał mężny Kápłánie.

To powiedziawszy/ poselstwá świeżego/
Nie zápomnie tám Xiążęćiá Pruskiego:
Ktoremu/ ⁊ákoć oznaymił/ nie miło/
Że iuż dwie przez ćie zborownic vbyło

W iego dźierżáwie: że ministry iego/
Słusznię wymiátasz z Kośćiołá Bożego.
A ná to mieysce Kápłány swe dawasz.
Ale ty że sie w cudzą rzecz nie wdawasz/

Dałeś mu to znáć: że twe własne dźieło
Strzec tu/ áby sie w Prusiech nie szerzyło
Żadne kácerstwo/ á dusze zwiedzione/
Ná drogę prawdy były náwiedzione.

Rzekłeś nakoniec: Xiażeciu nic po tem:
Báwić sie w Prusiech Biskupiem kłopotem.
Táka posłowie Xiażecy odpráwe/
Od ciebie wzieli/ táka nieśli spráwe.

Co ia tám rzeke o twey żárliwości?
Kiedyś sie murem stáwił o lekkości
Oycow pobożnych w osádzie tuteczney:
Zá coś sámo iest godzien stawy wieczney.

Bo zá twa spráwa iáko przez gwałt wyszli/
Ták spráwiedliwie ná swe mieysce przyszli
Cni Ignácego Loiole káptáni:
W stanie zakonnym wielce záwołáni.

Zá twym powodem y młodź rosproszona/
Zdárzy Bog ie tu bedzie przywrocona:
Beda náuka szkoły znowu brzmiáły/
A pokoy z miástem da Bog beda miáły.

To tám wspomniawszy/ powiem y co wiecey/
Jákoś o zbiegi do czesci Xiażecey/
O błedna Xieża miał pilne stáránie:
O ich zbáwienie/ o vpámietánie.

A chciałeś to mieć z powagi Seymowey/
By od cielesney sekty Luterowey/
Krzywoprzysieżce do twey Prowinciey/
Przywrocił Xiaże z swey Bábiloniey.

Z ktorych gdy przed cie niektorzy stáwieni/
Tylko zá bład swoy oycowsko zgromieni.
Po tym przyieci w łono Kościołowe.
Ale z párszywych owiec kto miał zdrowe?

Wiec inych robot iáko miewaß śiłá
Przypomnie: bowiem nie iedná tu byłá
Kátedrá/ po tym bedac w iedney obie:
Jesliże komu/ nádrobiły tobie.

Bo kto gránice/ kto twoie trudnośći/
Wyliczyc może/ o Kośćielne włośći?
Pytáćby w Chełmnie pánienek Klaßtornych/
Z iákiem ty sercem od sasiad vpornych

Y cudzáżadnych/ chćiał ich grunt wyzwolić/
Lecz chćiwosc ludzka co miałá pozwolić?
Pomnieć to beda/ kiedyś vsty swemi/
Pismo przytaczał słowy okragłemi/

W pośrzodku kołá ludzi co przednieyßych/
O vymie gruntow y gránic dawnieyßych.
Nie tykay/ rzekłeś/ roley dziatek máłych/
Ani kładz swych stop ná grunt pozostáłych

Sierot/ bo máia w niebie powinnego/
O krzywdy swoie sedziego mśćiwego.
O iák to słowá były przeráźliwe/
By były sercá tákowe á chćiwe

Chćiáły sie skłonić do spráwiedliwośći/
Nie nástepuiac ná kośćielne włośći.
Prożno: zda sie im chleb Chrystusow słodki/
Lecz stánie w gárdle gdy przeydzie świát krotki.

Rádziby w on czás y z lichwa wroćili/
Lecz to nie płátno bedzie w oney chwili.
Twa iednák praca/ y twoie zamysły/
O tych pánienkách osadzi wiek przyßły.

Y v nich poki słońce gore iáśnie/
Twe imie w cieniách Klasztornych nie zgáśnie:
Y owszem chęći twe ták znákomite/
W sercách służebnic Páńskich będą ryte.

Będą y insze znáczne spráwy twoie/
W pámiątce ludzkiey miáły mieysce swoie.
Bo zá kwitnącey iescze twey młodośći/
Znáć było iákiś miał bydź w doyźrzáłośći.

Sekretárskich spraw twych wiedźieć niemogę/
Gdyż te miewáią táiemną swą drogę:
Ale wiem/ przez ćię rzeczy co trudnieysze
Odpráwowáne były/ y celnieysze.

Arcybiskup Gnieźnienski/ X. Bárzanowski.

Skąd zá Stephaná ćiebie iesli kogo/
Primás dźiśieyszy ważył sobie drogo:
A ten Pan co ma zá dar swey mądrośći/
Znáć to/ bo przyszedł do przedniey zacnośći.

Więc Senatorskie/ twoie własne dźiełá/
W ktorych sobie twa czuyność nie teskniłá.
A kto wypowie: będą/ będą słynąć/
Poki do Morzá Wisłá będźie płynąć.

Bo choć intraty twe ták szczupłe były/
Że ledwie dosić roschodom czyniły:
Ty iednák ná Seym káżdy sie stáwiłeś:
A coć zlecono szczerze odpráwiłeś:

Czemu gdy sie Pan długo przypatrowáł/
Chćiał ábyś posług swych dawnych wetowáł:
Gdy twoiey wiáry doznawszy y chęći/
Wezwáć ćie raczył do wielkiey Pieczęći.

A w tym/ co było vrádzono w niebie/
We mgnieniu oká przedni Biskup z ciebie.
O czym skoro sie stawá rozgłosiłá/
Wszystkich cnotliwych tym vweselilá.

Sámá fortuná snać sie záwstydáłá/
Ze ták nierychło swiádectwa oddáłá
Twoiey godnosći ná ten stołek/ ktory
W Rádzie koronney Biskupi iest wtory.

Z ktorego Prymás koronny powstawa:
A powstawáć ma poki Polski sstawa.
Tylko że podczás o ten rząd niedbáią
Ci co oyczyznie nászey práwá dáią.

Ale pocoś mie tu Muzo záwiodłá?
Bo widze żeś mie do tego przywiodłá/
Ze prożno vszy Páná mego báwie:
Chocbym chciał/ z rzeczy sie tu nie wypráwie.

Tám kiedy przyde w kray zmárłych sczesliwy/
Wszystko wymowie stárzec swiegotliwy:
Tam wszystko duchom przepowiedáć bede/
Skoro/ iáko gość/ miedzy nimi śiede.

Tám mi wymowy dopiero dostánie/
Gdy sie to zgliny rozwáli mieszkánie:
W ktorym by w klatce duszá teraz mieszka/
Ták iż tey mowić/ co trzebá/ rzecz ćieżka.

Tám pozdrowiwszy wszystko zgromádzenie
A vsłyszawszy ich przesłodkie pienie:
W rádosći wieczney: do ktorey wezwáni
Cnotliwi wszyscy á Páńscy wybráni:

Ozledam

X. Máčieiowski.

Ogladam iáka ogárnelá chwalá/
Máčieiowskiego mego Kárdynalá:
Ktory dobročia od glowy áż do nog
Wßyßtek oplywal/ dáiac co iedno mogł:

Duße był tylko przy sobie zostáwił/
Z ktora sie z ziemie do niebá wypráwił.
Pan świetobliwy/ ludzki/ dziwnie dobry/
Y názbyt/ (ieśli to chwalá ieſt) ſczodry.

Xiaży Kárdynał Rádziwił.

Podobno wyßey vyźrze Rádziwilá/
Ktorego nie ták purpurá zdobilá/
Jáko pobożność. O nieprzepłácony
Duchu/ wiem żeś tám doßedł ſwey korony.

X. Solikowski/ Arcybiſ: Lwow.

Tám y moy drogi Solikowski bedzie
Miedzy swietemi Biſkupy w ſwym rzedzie:
Jálmużnik wielki: á ſnac było wzrosło
Z nim milosierdzie: y w grob go áż wniosło.

O tymże moge to powiedzieć śmiele/
Że po Anyelſku żył w vlomnym ciele:
A Lwowiány ſwe Páſterz ták milował/
Że go w tym żaden przednim nie celował.

X. Rozrażewski.

Tám čie ogladam ná niebieſkim dworze/
Kuiáwskich kráiow przedni Senatorze/
A cny Biſkupie Rozrażewski/ ktory
Cnot ſwych dość piekných zostáwiłes wzory.

Stephan Batory.

Wiec miedzy krolmi vyźrze Battorego
Stephaná z Szomlá Monárche wielkiego:
Ktorego ſpráwa miecz Polski waleczny/
Aż ná kray swiátá ſłynie oſtáteczny.

Tám przynim Kánclerz y Hetman Zamoyski/ Jan Zamoyski.
Ktory Polskimi poteżnemi woyski/
Moskwe/ Tátáry / Szwedy / Niemce gromił:
Y Orlá z dwiemá głowy był vgonił.

Náwet gdy oná Mihálowá śiłá
On sie opárłá/ ktora strászna byłá:
Tám pełen sławy poległ mąż doyźrzáły/
Duszę puściwszy wprzod do wieczney chwáły.

Podniosszy oczy/ vyźrze tám á ono Pátronowie Polscy.
Wysokim mieyscem drugich vraczono.
W tych liczbie Woyćiech y Stánisłáwowie
Obádwá: ieden co legł przy Krákowie

Przy owcách pásterz: drugi bezwatpienia
Societatis Iezu zgromádzenia
Przeniknął/ święty młodzieniec/ obłoki/
W Rzymie złożywszy śmiertelne zewłoki.

Przy tymże vyźrze duszę Láternine/ X. Láternia Societatis Iezu.
O ktorym mamy niedawna nowine:
Że iuż/ meczennik/ iáko sławá słynie/
Więźnie wyzwala w Tátárskiey kráinie.

Lecz ty dawnieyszy w niebie Jácku święty/ Jácek święty.
Z Dominikanow zakonu tám wźiety:
Gdźie przyczyna swa chorym zdrowie wracasz/
Co wietsza/ zmárłym dusze ich przywracasz.

Ktoby niepoznał w teyże dostoynośći Kázimierz krolewic Polski.
Y Kázimierzá/ ktory przy czystośći
Zacny Krolewic/ obrał śmierć nád zdrowie?
O iáko mu tám rádźi Anyołowie.

Symon z Lipnice Bernárdyn. S. Kánty Kollegiat. Hosius.

Támże w niebieskiey pożadáney stronie/
Vyźrze y ciebie z Lipnice Symonie.
Y z Profesorow Krákowskich Kántego/
Aż dotych czásow cudámi słáwnego.

Tám y Hosius nász błogosłáwiony/
Purpura Rzymska kápłan ozdobiony/
Wszytkże wiecey nam pobożnośćia świećił/
Przy ktorey kośćioł pismem swym oświećił.

X. Solikowski. Kochánowski.

Tám Gorski/ tám on słáwny Sokołowski
Akádemicy: tám moy Kochánowski/
Ktory ná skále Polskiey Kálliopy
Położył pierwszy swe scześliwe stopy.

X. Vcháński Arcybiskup X. Wuiek Societatis Iezu. X. Dobroćieski

Támże oglądam y Vcháńskie swoie/
Z ktorychem łáski náwiedził podwoie
Pułtowskiey szkoły: tám vyźrze wielkiego
Iákubá Wuyká preceptorá swego.

Tám ćie obłápie rekomá duszńemi/
Skoro ćie vyźrze w poczćie miedzy niemi/
Przyiaćielu moy dobry Dobroćieski/
Po ktorym iescze trapi mie żal ćieżki.

Rokoszá nie iáko sie máia ná onym świećie.

Niebo przeźrzawszy spytam sie/ chcac wiedźieć
O Rokoszánách: gdźie też racza śiedźieć:
Gdźie im mieszkánie náznáczono/ kedy
Zapłáte słuszna máia zá swe błedy.

Rokoszánie ktorzy lepszy.

Iákobym wiedźiał że mi ich vkaża
Dwoiákie duchy z iednych sobie waża
Dusze támeczne/ zwłasczá co w prostośći/
Chćieli swey bronić przestodkiey wolnośći.

Lecz

Lecz po tym kiedy błedy swe poználi/
Wiáre swa Pánu státecznie oddáli.
To pierwszy poczet: A drudzy co byli/
Ná szrot vczciwe y wstyd swoy puścili/

Ktorzy pod płászczem bronienia wolności/
Y dzis trzymáia cudze máietności
Przez gwałt odiete. Tácysz to szláchcicy?
V drugich iescze cudze bydło ryczy.

Jákobym wiedział że mi ie vkaża/
Pod Cerberowa w ogniu wiecznym straża:
O iáko cierpia tám zá násze krzywdy/
Ktorych nikomu nie nágrodza nigdy?

Tám zgołá vyżrze wszystkie gorááiace/
Oyczyznie słodkiey niepokoy czyniace:
Scześliwi ktorzy im nie pomagáli/
Y ci ktorzy sie dzis vpámietáli.

Ale przekleći ktorzy znowu broia/
Krzywoprzysiezcy/ z niesczesna swa zbroia.
Bez chyby im bydz gdzie Kátylinowie/
Y niespokoyni w Oyczyznie Gráchowie.

Co sie tknie niebá/ kto przeliczy tłuscza
Tych/ co tám weszli gdzie zbrodniow nie puscza?
A wszák drudzy z nich iuż wyszli z pámieci/
Oni przed Bogiem y przed ludzmi wzieći.

Owa że nayde z kim sie tám vcieszyć/
Bym tylko z checia chćiał sie w on kray śpieszyć:
Lecz/ powiem prawde/ Biskupie cnotliwy/
Niechce mi sie ztad chociem iuż ták siwy

Stárzec / á prawie napoły zgrzybiáły /
Zda ſie do niebá ieſzcze czás niemáły.
Ták to iuż nieśie ludzkie przyrodzenie /
Że ſie nie kwápiem choć tám lepſze mienie.

Do tego mam ſwe y drugie przyczyny /
Z ktorych nie teſknie do oney kráiny :
Boie ſie przed twarz ſędziego ſtráſznego /
Czuiąc wyſtępki żywotá przeſzłego.

Więc bym rad czyśćiec wyćierpiał ná świećie /
Przy ſwey Kruſzwicy choćby ze dwie lećie.
Niemożeli bydź wiec ná złość Márcowi /
Niechby czekáłá tá śmierć ku látowi.

A zwłaſzczá że mam dawno ná vmyśle /
Nie żegnáć ćie áż w Włocłáwiu przy Wiśle.
Po tym ſie dam wieść pławem do Charoná /
Skoro ſie ziáwią śmiertelne známioná.

Dziś choćby ztąd był duch duſzny poſpieſzny /
Ale brát iego broni mu ćieleſny /
Wſzyſtko ſie wádzą / ieden chce do niebá /
Drugi ſie ziemie trzyma iáko trzebá.

Żal mu od Pieckow z miey ácz máłey wioſki /
Gdziem ia do tych miaſt ćieſzył moie troſki
Rymem Słowieńſkiem : ktory choć nie płátny /
Lecz gdy tám mieſzkam ták bywa vdátny :

Że mie Orpheus nie celuie pieniem /
Ani Amphion łágodnych ſtron brzmieniem.
Do ich ſtron słodkich ſzły dzikie źwierzętá /
Do moich kury y płoche kurczętá.

Tám wszystek skład mam swych pieśni : tám zbroie/
Tám woz/ tam konie máią stánie swoie.
A gdy mi potrzeb iákich niedostáie/
Michał Działyński Woiewodá dáie.

Ale iáko do swey do iego szpiżárnie.
Czego on áby nieobrácał márnie :
Pomożćie proszę/ siostry wiekopomne/
Podáć go w pieśniách ná czásy potomne.

Wiec choć mi odpadł z mym niewysłowionym
Jurgielt Pstrokońskiem/ w iego vrychłonym
Ześćiu : Tylicki y Szyszkowski dawá.
Owa Poećie ták chlebá dostawá/

Ze sie y Kustosz przy nim żywić może
Z táski ich/ ktora niechay widzą/ Boże
Przed sobą/ w on czás kiedy sądy doydą
Ostátnie : tám niech po zapláty poydą/

Wszystkim od wieku zgotowáne w niebie/
Co dogadzáli bliżniego potrzebie.
Ale żem wspomniał swą residentią/
Wprawdźieć nie Ráchel/ poszłá coś ná Lią.

(O wiosce mowię) bo nie vrodziwá/
Jednák ztąd grzeczna że wodą opływá/
Ná kształt Ostrowu : podobna do Cypru/
Tylko że snać Cypr bespieczny od wichru.

Lecz tu gdy wstánie/ y poszyćie zdźiera/
Bá pod czás sobie do izdeb otwiera.
Jnnie ma swoie/ máłe Piecki/ wiostká z
Ná máłych rzeczách mała bywa troská.

Michá-
łá Dźia-
łyńskie-
go szczo-
drobli-
wość.

Krzko-
ski y Plo-
cki Bi-
skupi.

Iednák choć tu mam máły ßpláchec polá/
Zda mi ſie mam coś nád Perſkigo Krolá:
Bo ſie on z Turki vſtáwicznie goni/
A ia tu mießkam ſobie ná vſtroni.

Tu pokoy ſwoy mam Káplan y Poetá/
Gdźie tylko nocne przechodzą zwierzetá/
Co geśi drażnia/ á owce łápáia:
Mnie/ bo ich niemam/ ßkody nie dźiáłáia.

Tu mi żaden gość pokoiu nie przerwie/
Ieſli ſie też ſkad dobry kompan zerwie/
Ieſli náwiedźi (co tu rzadko bywa)
Ieſt kur dla niego/ y geś ſie ożywa

W koycu przy owśie: ledwie że nierzecze/
Niechay y mnie kto przed gośćiá vpiecze.
Owa iákom rzekł gość bedźieli v mnie/
Może co zmießkáć choć niemam nic w gumnie.

Ieſliby też chćiał báwić ſie wierßámi/
Tym go ia vcze predzey niż rybámi.
Wiec choć tu ſobie ſłoma piec zágrzewam/
Iáko w tym kráiu/ ten iednák zyſk miewam

Ze mie tu wßyſcy/ wßyſcy trzey ſłucháia
Moi ziemiánie/ co ziemie ſpráwiáia:
A kiedy ktory z nich przedemna ſtánie/
Co raz to mowi: Miłośćiwy Pánie.

Ták obyczáyni/ táka cześć odnoße
Od mey oſády/ choć o nie nie proße.
A ktoby zliczył wczáſy y pożytki
Támeczne: gdyż ſie nie wſpomniáły wßyſtki.

Tám zá pokoiem / álbo Hymny śpiewam /
Albo serce swe przed Bogiem wylewam:
Albo sie z sobą com powinien sądzę /
Przypátruiąc sie iáko często błądzę.

A iż człowieku wdzięczność ták przystoi /
Ze bez niey káżda cnotá nizacz stoi:
W moich zámysłách pomyslam y o tem /
Zebym tez piorem by mogło bydz złotem /

Przychęcić sie mógł dobroczyńcy memu /
Ktoregom wyszey wspomniał Działyńskiemu.
Ktory z plemieniá idąc wysokiego
Swych przodkow / strzeże w káżdey spráwie tego

Aby nie tylko kwitnął swych imieniem /
Ale y cnotą y dobrze czynieniem.
Bo snać y przodki Działynskie názwáli /
Od ich dzielności w ktorey sie kocháli.

Swiádczą Kroniki iáko z domu tego /
By wiec z drugiego koniá Troiáńskiego /
Jeden po drugim tácy wychodzili /
Co sie y domá y w polu zgodzili.

Lecz inszych rymow y czásu inszego
To potrzebuie. Do mieszkánia mego
Wrácam sie znowu: o nim iescze powiem /
Wszákże nie długo wszystkiego dopowiem.

Tám ia swe kárty dawnieysze wártuie /
Y drugie ogniem / choć niewinne / psuie:
Gdzie widzę názbyt z prawdą wylatáią /
O ktorą ludzie bárzo sie gniewáią.

Już

Już chcę swych błędow ráczey popráwowáć:
Niż drugich drażnić álbo ie strofowáć.
Więc gdy nád rymem głowy nádfrásuię/
Pioro zárzucam/ vchem nie prożnuię.

Mam tuż/ gdy záchcę przed oczymá swemi/
Płochą muzykę z głosy rozlicznemi.
By iescze wodne dusze głos swoy miáły/
Byłby krotofil tych poczet niemáły.

Tám wodopławnych káczek mnostwo bywa:
Tám słowik/ tám wrobl/ w trzćinie się ozywa
Láto witáiąc: tám bąk básem swoim/
Zwykł się przećiwiáć prostem stronom moim.

Tám ptástwo drugie/ ktore gdy czás nieśie/
Krzyczą w mey trzćinie iáko w iednym leśie.
Od tych towárzysz iáko Łábęć drugi/
Spiewáiąc zniknę w on kray wiecznodługi.

Poydę ochotnie/ by ieno chęć chćiáłá/
Bo komuż trwogi śmierć nie vcziáłáłá?
Ale ia tę rzecz poruczáiąc Bogu/
Tym czásem ná wśi trzymam się nałogu.

Cieszę słuch pieniem ptakow opátrzony/
Cieszę y wzrok swoy wodą otoczony.
Bo wpośrzod brodow pátrzam ná rowniny/
Dziwnie wesołe támeczney kráiny.

Owa tám mieszkam/ tylko lepiey w niebie/
Wszák że się lękam widząc blisko śiebie
Strászny grod/ w ktorym (co y wspomnieć grozá)
Królá skármiłá myszámi kaźń Boża/

Przy Goplе rybnem: gdzie on kośćioł dawny/
Kathedra przed tym y porzadkiem stawny.
Lecz gdy go w on czás prałaći odbiegli/
Boiac sie by ich myszy nie poiedli:

Dziś z máłey liczby sług Bożych nieznáczny.
W co mnimam weyzrzysz iáko Biskup báczny.
Snać by tám drugim residowáć miło/
By sie gdzie záwrzeć/ ktemu ieść co/ było.

Jać bliski kresu/ iuż mie w moim chyżie/
Badz tu w Toruniu/ co czás śmierć zágryżie.
Lecz bym rad słyszał/ ieśli słuch iest w grobie/
O lepszey tego Kośćiołá ozdobie.

Wiem żeś madrośćia poszedł ná Anyołá/
Wiec ćie nie vcze: lecz przypomnie zgołá
Com niegdy słyszał/ z vst vczoney głowy/
Jeśliże pomnie rzec tákiemi słowy:

Biskup podobien ma bydź/ lámpie wdzieczney
(Ktora wszystek świát oświeca) słoneczney:
Nie tylko miecac po gorách swe strzały/
Ale zágrzewa y kaćiczek máły.

Wnieś y ty świátło do nászey Kruszwice/
A vlituy sie tey Páńskiey Swiatnice:
Dobry Gebicki/ Koronny Kánclerzu/
A miánowány Włocłáwski Pásterzu.

# TORVNSKICH NOCY
## Kártá Wtora,
W Mieśiacu Grudniu/ Roku Páńskiego/ 1609.

## Do iednego z Prowincyałow
SOCIETATIS IESV.

W Teráźnieyſza noc/ dość długa/ ſnu zbywſzy
Pierwſzego zoczu: á paćierz zmowiwſzy:
Pietrze Fabricy/ przy ſłońcu woſkowym/
Máiac káłámarz z pápierem gotowym:

Wolna myſl ktemu: myslikem ták ſobie/
Jeſli gotowáć rymy twey oſobie/
Do przywitánia: (pewien bedac tego
Ześ miał dźiś przybydź gość do miáſtá tego)

Czy ćie okragła rzecza vſtnie witáć/
A wielkich pánow táſki rymem chwytáć/
Ná kſztałt rybitwow: ktorzy też wierſzámi
Połowu pátrza/ nie tylko śiećiámi.

Wiec iżem Kápłan y Kuſtoſz do tego/
Kośćiołá w kráiu Kuiáwſkim dawnego.
(Kruſzwickim zowia) gdźie Biſkup przed láty/
Mieſzkał obecny z przedniemi práłaty.

Zgołá mi y to vmyſł roſkázował/
Abym ſie ráczey przywitáć gotował/
Náznáczonego nam Páná/ co teraz
Káthedrę bierze záſłużona nie raz:

Y bedzie kwitnac z Bożey opátrznośći/
W kosciele iego ná nowey zacnośći.
Lecz inßey kárty y czáſu inßego
To potrzebuie. Dzień przybyćia twego/

Ja dziś chcac świećić á záżyć rádośći/
Z przybyćia twego y z twey obecnośći.
Oto w porywcze dziś gośćiá wdzięcznego/
Witam ćie z dárem dowćipu miáłkiego

W Toruńſkim mieśćie/ gdźie zboże rynkowe/
Płatnieyße niżli wierße Homerowe.
Ja tu ſwych ieſcze ná targ nie wynoßę/
Jednák ie czytay/ vniżenie proßę

Oycze Fabricy/ co trzymaß zwierzony/
Nád Jezuity rzad pod Aquilony:
W Polſkich kráinách/ gdźie nam roſkázuie
Krol Zygmunt Trzeći/ ten co dziś tormie

Sławie ſwey droge/ y geby záwiera
Obmowcom ſwoim/ gdy ſie z Moſkwa ściera.
Przykłádem przodká Stepháná wielkiego/
Y krwie y zdrowia nie lituiac ſwego.

Boday fortunnie. (Boday iego ſpráwy
Bog błogoſłáwił) Lecz Oycze łáſkáwy/
Jeſli ktorzy ſa miedzy tutecznemi
Gośćmi/ ktorych byś liczył miedzy ſwemi/

Y co by wdźięczni tu przybyćia twego:
Ja nieposledni w liczbie pocztu tego.
Skad/ iák ſyn oycá/ ták ćie tu wyglądam/
Y pożadána twarz twa widźieć żadam.

Ani mi sporo z Toruniá się śpieszyć/
Azbym się tobą nieco mógł vcieszyć:
Więc nie tylko sam/ ále y te wierszé/
Pátrz iáko prágną przywitáć cię pierwszé.

Przypátrz się chęci/ pátrz iáko gotowe/
Ná przyiechánie Prowincyałowe:
Jáko robaczki z cieniow swych wychodzą/
Kiedy promienie słoneczne nádchodzą.

Ták one świátłem twoiey obliczności/
Chcą bydź zágrzáne y słońcem ludzkości.
A zwłaszczá wiedząc że wy ludzie wzięci/
Więcey niźli dar poważacie chęci.

O byś serce me przy nich widział iescze/
Wierzę dałbyś im tym chętliwiey mieysce.
Przyimiesz ie tedy od Kápłaná swego/
Bo ktoryś masz wziąć inszy dar od niego?

Rym/ á modlitwá/ to są dzieła moie/
Z ktoremim gotow ná posługi twoie.
Lecz bym ći Oycze snać y sto lat służył/
Wierzę podobno żebym nie odsłużył/

Twoich przećiw mnie świetych vczynnośćł
Duszy mey zdrowych: boś ty z twey ludzkośćł
Zwykłey to spráwił/ że twoy Aquauiua/
Stárszy co záwsze w Rzymie przemieszkiwa:

Chćiał to mieć/ że dziś co ieno czynićie
Dobrego/ mnie też grzesznemu robićie.
Stąd towárzystwá wászego świętego/
Jestem vczestnik z stárániá twoiego.

Niechay

Niechayże beda v Bogá przyiemne/
Wáße ofiáry y prozby co dzienne.
Ja zás przecz niemam pomniec pokim żywy/
Wielkiey wielkiego łáski Aquauiwy:

Kiedy on bedźie v mnie przepomniony/
Niechay nie swieca nademna Tryony.
To moiá żadosć áby Aquauiná/
Swe towárzyſtwo do Páńſkiego żniwá

Poſyłał długo/ pod choragwia ſwego/
Jezuſá Páná y Bogá wielkiego.
To moiá żadosć by tá wodá żywa/
Płynac ſłynełá/ po ziemi ſczeſliwa:

Dodáiac ſporze gdźie ieno potrzebá/
Dußam zámárłem zbáwiennego chlebá.
Y po nadálßych kráiách wielkiey ziemie/
Gdźie ieno żywie iákie ludzkie plemie.

Badź tám gdźie brzegi Bosforá hucznego/
Badź brzeg pułnocny morzá nie pławnego.
Badź połudnowi gránice podległe/
Badź zachodowi kráiny przyległe.

Y tám gdźie ludźie niewierni mießkáia/
Z iego powodu niechay Bogá znáia.
Ale ia długo podobno ćie bawie
Zábáwionego/ wiec ſie wnet odpráwie

Kilká słow rzekßy: zdrow badź cny Kápłanie/
Godny y zacny w ſwym zakonnym ſtanie/
Co pod choragwia Jezuſowa ſtoi:
Ktorey ieſli ſie czárt przećiwnik boi:

Zdarz ći to Pan Bog áby y te mury/
Z i czuynośćią twą pozbywſzy ſwey chmury
Wiáry niepewney/ przyſzły do świátłośći.
O iákie w niebie byłyby rádośći.

W ten czás by Toruń był Toruniem práwym/
By ták nań weyzrzał Bog okiem łáſkáwym.
O miáſto piękne rządem mieyſkim ſławne/
Przecz ták zárzucaſz nabożeńſtwo dawne

Przodkom zwyczáyne: ktorzy by powſtáli/
Do ſwych potomkow ledwieby ſie ználi.
Lzy człowiek leie/ pátrząc ná Kośćioły/
W ktorych niekiedy głos wiernych weſoły

Brzmiał chwałą Páńſką/ y wiárą iednáką
Y ſtárożytną: teraz wie Bog iáka.
Lecz gdy ſie ták iuż rozbiegły te kołá/
Po nárzekániu moim tu nic zgołá.

Ty iákoś począł náwiedzáy te knieie/
Dodáiąc wiernym ſercá y nádzieie.
Y teraz zmieſzkay przy ſwych Oycze drogi/
A odpocżni tu ſobie nieco z drogi

Od prac vſtáwnych/ ktore podeymuieſz/
Gdy w powinnośći ſwey ſie dobrze czuieſz.
O by tákowych v nas było śiłá/
Pewnieby Polſká ná tym nie ſtráciłá.

Y Kośćioł Páńſki doſzedby ozdoby
Oney ſwey pierwſzey/ przez tákie oſoby.
Day to że drudzy o wáſze vczćiwe
Czeſzą iezyki/ śiejąc kłamſtwo żywe.

A coż

bis 17. [illegible]